



Jarosław Matusiak
STAN
WYZWOLENIA

Jarosław Matusiak

STAN WYZWOLENIA

e-bookowo.pl
wydawnictwo internetowe

[Kup książkę](#)

© Copyright by Jarosław Matusiak & e-bookowo
projekt okładki: e-bookowo
ISBN 978-83-62480-78-4

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl
Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione
Wydanie II poprawione 2011
Wydanie I Wydawnictwo Libenter.pl 2010

www.e-bookowo.pl

[Kup książkę](#)

Obudziła się i trochę z obowiązku włączyła telefon. W zasadzie zwykły, solidny dziennikarz nie powinien go w ogóle wyłączać, ale ona, Matka-Założycielka pierwszej prywatnej, to znaczy niepublicznej stacji radiowej w mieście stała zbyt wysoko, żeby c z u w a ć jak zwykły redaktor. Nikt od niej tego nie wymagał. I tak byli zdziwieni, że po tylu latach i zasługach przyszła do zwykłej pracy redakcyjnej i nie chciała złapać się gdzieś do zarządu, na prezesa; co tylko by sobie wymarzyła. Dla niej było tu wszystko. A ona kolejny raz pokazała klasę. Wróciła do szarej, dziennikarskiej piechoty. Miała oczywiście mniej obowiązków i pracowała w zasadzie dla przyjemności. Nie musiała latać z wywieszonym językiem i patrzeć w kalendarz, odliczając dni do Matki Boskiej Pięniężej. Tak naprawdę niewielu jest prawdziwych freelancerów, ale bez żadnych wątpliwości była jednym z nich.

Wykorzystując jej znajomości i mocną pozycję w drabinie towarzyskiej, zarząd i naczelny „jej” radia poprosili, „czy może pani, jeśli to pani odpowiada... stworzyć program dyskusyjny, w którym inne osoby z życia publicznego przedstawią swój punkt widzenia; podzielą się z nami na aktualne oraz inne...”

Pewnie, że mogła. Dla ukochanej „betki” wszystko. Spotkania z innymi vajperami to była właściwie cała jej praca. Dla lokalnej stacji ciągle wywiady ze sławnymi ludźmi to był po prostu hit! I żyła złota przy okazji.

Normalnie mogliby sobie o tym tylko pomarzyć, a dla niej to był mały pikuś.

„Program dyskusyjny”, jak przeczuwała, szybko zmieniał się w zwyczajne pogaduchy ze starymi znajomymi z wielkiej i mniejszej polityki, biznesu, innych mediów. Było to dla niej o tyle łatwe, że bez trudu mogła ich znaleźć – prawie się nie zmieniali przez te wszystkie lata. Ciągłe widziała te same twarze na przecinaniu wstęgi lub przyjęciach z każdej okazji. Czasami zaskakiwali ją zupełnie innym, ciekawym stanowiskiem w nowym urzędzie lub nową nazwą partii, ale dosyć szybko przestała zwracać na to uwagę albo komentować, skoro innym to nie przeszkadza przez tyle lat i cały czas ich wybierali... widocznie są ważniejsze sprawy dla ludzi. Zresztą, i tak niespecjalnie się interesowała sytuacją w kraju, bo jakoś nie ciągnęło wilka do lasu... Miała już dosyć polityki. Dziesięć lat opozycji, pięć przy władzy... wystarczy. Po-dróżowała. To było jej marzenie, które, wyposzczona przez komunę, miała zamiar realizować do końca życia. Teraz na jakiś czas wróciła, tak dla odmiany, chociaż nie miała żadnych konkretnych planów. „Jej” stara rozgłosnia cały czas istniała. Prosili, żeby rozmawiała, to... rozmawiała, a że Polskę znowu wpuszczono do Europy, więc przy okazji chciała zobaczyć, co się dzieje.

Mecz naszych zawodników skończył się sukcesem, więc było co opijać, a teraz... niechętnie, ale sięgnęła po alkaprim. Nie było aż tak źle, żeby brać coś mocniejszego albo wzywać lekarza, żeby przepłukał krew, ale i tak sporo wypila jak na jej możliwości.

Ledwie zdążyła włączyć telefon, usłyszała sygnał. Dzwonił naczelny, młody chłopak, Olivier. Już z kilku pierwszych słów, przerywanych dziwnymi pauzami, dowiedziała się, że coś jest nie tak z jej informacją i musi „w tej chwili... to znaczy... proszę natychmiast zapoznać się z brukowcami, a następnie, w miarę swoich możliwości, szybko przyjechać”.

Szybko? Natychmiast?

Chciała go poprawić, że mówi się bulwarówki, ale była tak zdziwiona ostrymi uwagami, że... Do tej pory nikt sobie na to nie pozwolił, więc coś jednak musiało się wydarzyć. Kac minął błyskawicznie. Zapomniała już o notatce, a właściwie nie za bardzo sięgała pamięcią do ostatniej, szampańskiej nocy. Raczej zaciekawiona, a nie przestraszona, pojechała do radia.

Przypomniała sobie wszystko, jak tylko wzięła do ręki cuchnące jeszcze drukarnią świeże gazety. Na okładce były, jak zwykle zresztą, wielkie tytuły: „Książd zboczeniec”, a drugi tytuł był jeszcze lepszy: „Kolejny książd

zboczeniec”, a obok nich różne zdjęcia – podarte lalki we właściwych pozycjach, rozwinięta prezerwatywa, rozrzucone zabawki... Zwykle etykiety zastępcze, typowe dla takich sytuacji. Było jasne, że sprawa jest świeża i fotoreporterzy nie zdążyli jeszcze dojechać na miejsce i cyknąć kilka fotek podejrzanemu, więc były tylko standardowe „gadżety”. Także standardowe nierozwinięcie tematu z braku szczegółowych informacji było zastąpio- ne danymi na temat pedofilii w Polsce. Krótko mówiąc, każda z redakcji zdawała sobie sprawę, że musi uprze- dzić konkurencję, więc nie miała wyjścia. Brak szczegó- łów zastąpiono czymkolwiek.

Niestety, wszyscy powoływali się na nich: Radio Beta podało, poinformowało; odkryło wielką aferę, itd. Fakt, to mało przyjemne. Zawsze lepiej powoływać się na in- nych, zasłonić plecami, ale... nie widziała w tym nic szczególnego. To ma być powód, żeby robić problem od samego rana?

W ich „znajomym” brukowcu, „Expresie”, znalazła jednak zdanie, że „informacja pochodzi z najlepszych źródeł” Radia Beta FM. Na tyle jeszcze miała dziennikar- skiego nosa, żeby wyłapać takie szczegóły, ale to mógł być przypadek. Inna sprawa, że „Expres” miał więcej informacji, a konkurencja po prostu im podkradła trochę wiadomości przez swojego kreta, a jeśli tak... to aferę za- częli jej koledzy! Z drugiej strony przecież nie mogła im zabronić „podkręcania” dobrych tematów. To był raczej

obowiązek, więc trudno się czepiać. Nikt pewnie nawet nie spytał, kto przyniósł informację.

Tak, teraz zrobiło jej się nieprzyjemnie ciepło. Parosekundowy niusik z radia zazwyczaj rozpuszczał się w pamięci jeszcze szybciej niż w eterze, jednak dobrze wiedziała, że ludziska cały czas bardziej wierzą w „pisanie”. To dobrze, oczywiście, ale akurat w tym przypadku dla niej niedobrze. Łatwo rozpuszczalna radiowa informacja na papierze – ze zdjęciami, długimi analizami – zamieniała się w aferę, i to jaką! Tylko, dlaczego akurat teraz... i od razu na pierwszą stronę? „Wołami” większymi od tytułu gazety, i z jeszcze większym zdjęciem.

Wtedy po raz pierwszy, szybko odrzucając groźną myśl... ale zastanowiła się, czy przypadkiem ktoś jej nie wrabia? Tylko, kto i dlaczego? Dopiero teraz zaczęła sobie przypominać, skąd wytrzasnęła tego księdza, ale czuła jeszcze bardzo miłą i długą noc, zakończoną podwójnym, sportowym zwycięstwem. Nie tylko nasza drużyna była wczoraj w dobrej formie. Zadzwoiła po taksówkę.

Jadąc do redakcji, cały czas zastanawiała się, co było nie tak z jej niusem. Nie bała się rozmowy z naczelnym, bo to nie pierwsza wpadka. Mimo tego, że wyraźnie odstawała od innych, to wiedziała... znała swoją siłę. Była prawie pewna, że Olivier nie spróbuje nawet krzyknąć

czy bluzgać, jak to robił z innymi dziennikarzami. Nie odważy się podskoczyć. On był tylko naczelnym – ona gwiazdą, autorytetem, drogowskazem i czym tylko chciała, co niektórych, nawet tych z zarządu, musiało wkurzać, ale nikt nie próbował... tym bardziej ten szczypiorek. Jeśli sprawa naprawdę będzie poważna, da się ewentualnie sprostowanie w informacjach i rozejdzie się po kościach. Wiedziała już, że nikt w Polsce nie ma ochoty na sprawy w sądzie, szczególnie z mediami. Ciągnęły się latami i kończyły symbolicznym odszkodowaniem, a uważać trzeba tylko w czasie kampanii wyborczej, bo sądy faktycznie pracują wtedy w miarę normalnie. Cały czas była jeszcze spokojna.

Nie pomyliła się. Musiała tylko powiedzieć prawdę, bo tyle nawet jemu się należało, że za cholerę nie pamięta, skąd się o tym dowiedziała; w ogóle nie pamięta tej notatki. Ona się nie zajmowała takimi pierdołami z informacji i Oli dobrze o tym wiedział. Jednak już nie takie numery zdarzały się w redakcji, więc wziął wszystko na siebie. Łaski nie robił. W końcu wczorajszą noc skończyli razem... Odważył się tylko ją poprosić, aby przez tydzień nie pokazywała się na mieście i nie kontaktowała z innymi mediami, gdyby ktoś puścił parę, i to wszystko. Miał do niej tylko drobny żal, że nie zaprosiła go na po-

przednie imprezy, ale że facet był raczej niepijący, wiedziała, że tylko się z nią droczy.

– Na razie jest „wporzo”. Nic więcej do ciebie, Olu, nie mam. – Oczywiście wszyscy byli po imieniu.

To było najostrzejsze zdanie z całej rozmowy. Powiedziała je dosyć głośno, tak żeby inni usłyszeli i zapamiętali, że u niego nie ma zmiłuj nawet dla vipów, a co dopiero dla całej reszty. Wiedziała, że tak trzeba, więc nie protestowała. Zamknęła tylko drzwi, zanim skończył ostatnie słowo. To też na pewno się rozniesie. Musieli pokazać, kto jest kim.

Tylko to „wporzo”. Po przyjeździe, kiedy pierwszy raz tak się do niej zaczęli zwracać, prawie się obrażała. Myślała, że jaja sobie z niej robią: wporzo, spoko, siema, nara. Przez jakiś czas musiała się przyzwyczaić, że nawet Oli powie albo napisze do niej „dzięki za info”. Ale te skrótownice sms-owe to dzisiaj najmniejszy problem. Co prawda Oli zachowywał się dziwnie nerwowo; zbyt nerwowo jak na tak małą sprawę, ale wtedy nie zwróciła na to większej uwagi. Byli razem, więc miał prawo się bać, że nie zauważył, nie dopilnował... Jakby się potwierdziło, że wiadomość była jednak od niej, to byłoby kłopotliwe. Tak, miał prawo być zdenerwowany, ale sam chciał... chcieli. Do niczego nie zmuszała. Miał wiele okazji, a że skorzystał dopiero wczoraj? Akurat od tej strony większość jego pokolenia była nadrozwinęta.